№ 50.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 16. Grudnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 4, na ćwierć roku talarów 2, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Narzeczona Bannity (Wygnańca).

(Z włoskiego.)

(Dokończenie.)

»Zostawiam cię tu na odprawienie wigilii nad ciałem twego kochanka!« rzekł wydając drugi okrzyk tego piekielnego śmiechu, który dał poznać Angiolinie, co ją czeka. »Idę do Vivario, przyprowadzę tu twego promesso (narzeczonego), aby mu pokazać, jaką mu wiarę dotrzymuje jego narzeczona i uwolnić się z danego słowa. Zostawiam ci tego trupa w zakład, odpowiesz mi, jak powrócę!« Angiolina nie słyszała jego odejścia, i nie wiedziała, czy stoi przy niéj lub nie. Zostawała długo w tém położeniu, nie starała się nawet przywołać do życia to ciało, które stygło w jéj rękach.

Nareszcie biedna dziewczyna nie mogąc jeszcze uwierzyć w rzeczywistość tak okropnego nieszczęścia, zaczęła o niém powątpiewać, potém nabrała otuchy, nadziei, i uwierzyła, iż takowe nie istnieje; odsłaniając spadające na oczy długie swe włosy, opierała głowę na to serce, które nie biło nigdy dla nikogo, tylko dla niéj, słuchała, patrzała, dotykała się; wszystkie jéj zmysły zwrócone były do uchwycenia jednego lekkiego bicia, które dawniéj tak silnie podnosiło spoczywającą jéj głowę na tém samém miejscu. Jeden raz tylko zdawało jéj się, że serce z lekka, słabo uderzyło. Wykrzyk szalonéj radości wydobył się z jéj piersi. Nie myliła się: to serce zapytane przez nią odpowiedziało, jeszcze uderzyło pod jej rozpaloném licem, ale nie było to życie które wracało, ale życie ulatujące! Byłto ostatni połysk płomienia, który gaśnie, ostatnie poruszenie zegaru, który stawa. Napróżno Angiolina starała się przedłużyć to krótkie złudzenie; okropna pewność ogarnęła ją, uczuła, jak zimno śmiertelne po całém ciele zwolna rozchodziło się, a nawet po tém ostatniém siedlisku życia, po sercu, w którém ona tak długo ostatnią podniecała iskierkę. Ogarnęło ją przerażenie, którego zwyciężyć nie mogła, wstała nagle i odrzucając w tył warkocze powiodła w około obłąkane oko. Księżyc wybiwszy się w górę z pod wyziewów żeglował spokojny i jasny po niebie jak okręt wśród błękitnego morza; — promień bladego światła padał na blade czoło młodzieńca i łagodził jeszcze ten uśmiech smutny i spokojny, który zwykle śmierć nagła bez konwulsyi zostawia na twarzy. Angiolina patrzyła na niego długo z smutkiem niemym, głębokim, pomięszanym, z tajemnym przestrachem. Trzeba było cóżkolwiek przedsięwziąć; — dzień nadchodził — a z nim przyszedłby brat, jéj narzeczony i świadkowie; — i hańba i ciekawe oczy i dzień biały wskazywałyby ją palcem. — Wszystko to nie do zniesienia; trzeba było umrzeć. Trup niemógł tam pozostać na ich zniewagi, ścigany nawet po śmierci przez nienawiść brata. Jedno przyszło jéj na myśl: spojrzała na swoje słabe, ochudłe ręce, które nigdy jeszcze większego nie nosiły ciężaru nad młode jagnię, jeżeli za matką zdążyć nie mogło. Z gorzkim uśmiechem rzekła sobie: »mniejsza o to, jeżeli padnę po drodze, to umrę przy nim, ściskając go tak mocno rękoma, że nas nikt nie rozdzieli. Chciała uklęknąć, aby się modlić, ale nie mogła, było za wiele nieładu w jéj myślach, to co modląc się wymówić mogła, było imie Boga i Angelo. Lecz Bóg rozumie ten pacierz nieszczęśliwych. Potém

wstała i porywając z siłą nadprzyrodzoną tego trupa, któregoby w innéj chwili podnieść nawet nie mogła, i unosząc go tak w swoich rękach, jak matka małe dziecię, puściła się odważnie w drogę. Przez drogę przyciskała do siebie całą siłą te piersi, których zimno nawet przez swoje suknie czuła; starała się rozgrzać o swoje rozognione policzki to lice zlodowaciałe, którego dotknięcie napełniało ją dreszczem.

W pośród tego milczenia nocy, szmer gałęzi, o które w drodze zawadzała, chłodny wietrzyk poruszający ciemne, długo opadające włosy Angela, wszystko to powiększało jéj przerażenie i przejmowało jakąś zabobonną bojaźnią; ale tyle było jeszcze odwagi w tém złamaném sercu, tyle wysilenia w tych słabych członkach, tyle siły w tém wiotkiém ciele, iż te wszystkie przeszkody pokonała.

Lubo szła długo bez myśli dokąd zajdzie, tajemny instynkt wiódł ją jednakże tam, gdzie tyle razy bywała, to jest do ich ulubionego schronienia, do tego gaju, gdzie tak długo byli szczęśliwi, do tego gniazda z mchu i liści, w którém ten, którego niosła, tak długo się chował. Doszła tam nareszcie, chociaż nie raz padła pod tak okropnym ciężarem, ale Bóg, którego wzywała pomocy, dodawał jéj zapewne siły, bo odpocząwszy sobie przez czas modlitwy, wstawała zawsze ożywiona męztwem duszy, które użycza siły najsłabszemu ramieniu. Przyszedłszy pod cień szerokiego dębu, złożyła łagodnie swój ciężar na kamień umszony, na którym tyle razy z kochankiem siedziała. Natenczas wszystkie te gorzkie, wszystkie te rozdzierające spomnienia szczęścia, które w czasie drogi w sobie stłumiła, powstały na raz i z okropną gwałtownością uderzyły w to rozbolałe serce. Rzuciła w koło siebie wzrokiem obłąkanym, poznała wszystko: łoże z liści uschłych, krzaki służące mu za ściany i ścieszkę do niego wiodącą, którą codziennie ich stopy wydeptywały w wysokiéj trawie; poznała wszystko aż do zwiędłych kwiatków, które zerwała przy ostatniém z nim widzeniu się; wszystko tam jeszcze było, nic nie brakło, tylko słońca, które oświecało tę scenę szczęścia, tylko życia, które ożywiało tego trupa. Poznała, że całe to szczęście z życiem Angela się skończyło, pojęła, że szczęście na zawsze wymazane jest z jéj życia; a przyszłość smutna, zimna, czarna, długa, stanęła jéj w oczach. Trzeba się było rozstać na zawsze, albo z tym obrazem szczęścia i roskoszy, albo z tym światem zimnym i niemym dla niéj, na którego całéj przestrzeni ani jedno serce nie odpowiadało jéj miłością, ani jeden przedmiot nie wiązał jéj czucia, ani iskierka nadziei i pociechy nie błyszczała dla niéj. — Sięgnęła ręką pod suknię Angela i wydobyła sztylet długi, świecący, trójgraniasty; uśmiechnęła się do niego. A potém rzuciła się na trupa i pożegnała go długim, gorącym uściskiem, uklękła nad nim i poleciła go Bogu; a potém wzniósłszy ręce do nieba zawołała: »Boże! ty, co wskroś moją duszę przeni»kasz, widzisz, iż bez tego, którego mi przeznaczy»łeś, żyć nie mogę; — nie rozłączaj nas po śmierci, »ale nas złącz tak, jak tu nas na ziemi połączyłeś! »A teraz Boże przebacz mi!«

I wstała silna nadzwyczajną odwagą; obróciła sztylet trzonkiem do dębu, a ostrzem do piersi; trzonek przyparła do kory chropowatéj, a ostrze skierowała ku piersi, usunąwszy mu suknie, a potém z konwulsyjném wysileniem objęła rękoma dąb i zatopiła sztylet aż pod samą rękojeść. Długo trzymała w objęciu dąb, ale powoli ramiona słabły, ręce owisły, opadły; ciało jéj zaczęło się chwiać i nareszcie padło w znak, i czy to z przypadku czy z namysłu powziętego w największéj rozpaczy — twarz Angioliny legła obok twarzy Angela! —

Ślad krwi doprowadził Nicola i innych świadków do tegoż miejsca. Nicolo był na ten widok tak jak zawsze nieczuły; przytomność poległego nieprzyjaciela odjęła mu czucie dla współwinnéj Angioliny. Reszta ludzi poświęciła kilka łez, kilka westchnień, kilka pacierzy dla wielkich w ich przesądnych oczach grzeszników. Mieli przynajmniéj tyle litości, iż nie rozdzielili dwojga kochanków po śmierci, ale ich razem na tém samém miejscu pogrzebali. — Krzyż dębowy jakaś pobożna dusza na oznaczenie tego miejsca późniéj postawiła.

W. A. W.

Polowanie na czarownice.

Przez Dickensa.

(Z angielskiego.)

Już temu lat wiele, kiedy John Podgers żył w mieście Windsor. Poczciwy ten człowiek w niém się urodził i tam go ze czcią pochowano. Było to za czasów Jakóba I. Stare miasto Windsor nie wyglądało jak inne miasta, i stary John Podgers był równie oryginałem. Windsor i on wybornie sobie odpowiadali; nie opuścili się téż wzajem ani na dwadzieścia cztery godzin.

John był otyły, siadły, bitu hollenderskiego i miał olbrzymi apetyt. Ludzie tego rodzaju zwykle są żarłokami; John nadto lubił wiele sypiać. Czas swój podzielił na dwie połowy, spał skoro się

najadł i jadł skoro się obudził. Opowiadano o nim, iż spał wtenczas najsmaczniéj, kiedy przygotował się do jadła przechadzką po ulicach Windsoru, a nigdy nie opuścił téj sposobności, gdy tylko dzień był pogodny. Widziano go wówczas zwolna idącego, toczącego naprzód swój ciężar po połaci ulicy, którą słońce oświecało. Nieraz wpadał w szał niezwyczajny na widok tłustego wołu, przyprowadzonego na przedaż, i wiarogodne osoby zaręczają, iż słyszały wydającego natenczas okrzyk: «niech żyje wołowina! niech żyje wołowina!»

Niech będzie jak chce, najznakomitsi obywatele miasta, począwszy od radzców, przyznawali Johnowi Podgersowi zdrowy rozum i rozsądek. Nie był on bynajmniéj żwawy, owszem z wejrzenia ociężały i apoplektyczny, uchodził za zacnego, nieokazującego, jak mówiono, co posiadał i co wiedział. W tém mniemaniu utwierdził wszystkich nałogami swemi, to podrzucaniem ramion przy wielkim namyśle, to puszczaniem równocześnie zdań dwuznacznych.

John Podgers żył spokojnie, bo był wdowcem, miał dobry apetyt i środki do zaspokojenia go, cieszył się roskoszami snu nieprzerywanego, jeżeli go ważne zatrudnienia nie zajmowały, zdawał się przeto najszczęśliwszym z ludzi. Nie dajmy się przecie łudzić pozorom! Któżby uwierzył? Mimo tę obojętność na wszystko, truła i gryzła go utajona ciągła obawa i przykra lękliwość.

Wiadomo, iż w owych czasach stare kobiety oddawały się złemu i powszechnie znano je pod nazwiskiem czarownic, one to po świecie wiele złego broiły i trapiły ciało i duszę dobrych chrześcian. Nieraz to niespodzianie żgnęła kogo igła nieprzyjemnie, inny raz ruszano w powietrzu, głową na dół, nogami do góry, co i tych, którym to się zdarzyło, i tych, co to widzieli, porówno przestraszało. Naturalnie trwożyło to familie, kiedy w tém położeniu wracał pan domu i pukał do drzwi. Alić to były jeszcze najniewinniejsze figle, które płatały ludziom te kobiety, gorszych się rzeczy one dopuszczały, kraj krzyczał nareszcie o zemstę. Król niełaskaw na nie sam własną ręką napisał rozporządzenie, w którém oddając je zemście nieba, rozmaite podał środki dowcipne, jak chronić się przed czartowskiemi sidłami. W skutek troskliwości tego wybornego monarchy nieprzeszedł żaden dzień, w którym niepowieszono, nieutopiono, lub niespalono przynajmniéj jednéj czarownicy w jego krajach. Mimo to donosiły każdego rana gazety o nowych okropnych zdarzeniach i nieszczęśliwych ofiarach, których przyczyną były czarownice. Niejednemu obywatelowi stawały włosy do góry na te wiadomości i czekał z trwogą na oczarowanie.

I małe miasto Windsor nie uszło powszechnéj klęski. Mieszkańcy obchodzili imieniny króla Jakóba, i na uczczenie uroczystości spaliwszy czarownicę, przesłali dworowi jéj szczątki z najuniżeńszém pismem, w którém tłumaczyli swe uczucia miłości i przywiązania. Król nieco zmięszany tą darowizną, przesłał je Arcybiskupowi Kanterburyjskiemu i odpisał na adres przesłany mu przez obywateli Windsoru. Podał im wyborne prawidła na wynajdywanie czarownic i polecił między innemi silnemi środkami szczególniéj podkowy. Niebawem widziano mieszkańców miasta zatrudnionych przed drzwiami wbijaniem żelaza w kształcie podków. Wielu rodziców sądziło, że najlepiéj ustrzegą swoich synów przed wpływem złego, jeżeli ich oddadzą w naukę do kowalów robiących podkowy, rzemiosła odtąd najwięcéj przynoszącego i poważanego.

Śród tych niepokojów jadł i spał John Podgers tak jak dawniéj, ale spostrzeżono, że częściéj i silniéj podrzucał ramionami. Posiadał wszystkie książki i pisma, które o ten czas wydano o czarach. Zbiór ten dosyć był znaczny i z każdym dniem się powiększał. John nabył najgruntowniejszéj nauki w umiejętności czarodziejstwa. Śniło mu się tylko o starych babach, jeżdżących po nocy na starych miotłach. Fantastyczne te obrazy nakoniec zajęły go zupełnie, a nie mając i tak w głowie wiele myśli, przeto ta jedna wypłoszyła resztę i panowała samowładnie w jego muzgu. Człowiek ten dotąd tak miło zasypiający i wolen od snów niespokojnych, teraz nagabywany bywał widzeniami okropnemi. Ucierpiał na żołądku, czuł jakby gór Alp ciśnienie, utracił spokojność wraz z apetytem. Czcigodny John Podgers był do pożałowania.

Od téj chwili począł na drogach stawiać sidła na czarownice i błąkał się po całych dniach w ich bliskości, dla obaczenia, jaki skutek nastąpi. Przygotowania te były bardzo pojedyncze, tak iż najprostszy człowiek dziwiłby się, czemu sam na tę myśl nie natrafił. Składały się ze słomek na krzyż położonych, lub z okładek pisma św. posypanych szczyptą soli. John zaręczał, że te sposoby niezawodnie się udać powinny. Młode i piękne kobiety nie potrzebowały się niczego obawiać, ale niechno stara się potknęła przechodząc przez te sidła na czarownice (o co właściwie nie trudno, bo wybierano na to miejsca pełne kamieni lub spadziste), wtenczas winną chwytał John Podgers i wołał o pomoc. Porywano natychmiast starą i topiono w wodzie.

Pilne to polowanie na tak szkodliwe stworzenia, którém się trudnił nieustannie i to postępowanie niezwłoczne w ich sprzątaniu, uczyniły go sławnym w krótkim czasie. Wielu przewidywało, że to się raz źle skończy, ale John uchodził zawsze cało, tylko cokolwiek podrapany, nareszcie nabył powagi nadzwyczajnej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Potęga muzyki.

(Dokończenie.)

Zostawiamy to lekarzom, w jakich słabościach i na jaki sposób muzyka, jako środek lekarski, użytą być może. W ogólności się tylko nad jéj wpływem na organizm ciała naszego zastanowimy, aby okazać podobieństwo dobrego skutku z takiego jéj użycia.

Tony działają bezpośrednio na nerwy słuchu, przez nie na muzg, a przez muzg na cały system nerwowy. Poruszone i wstrząśnięte tonem powietrze fizycznie na ten sam sposób i w tych samych rozmiarach wstrząsa nerw słuchu, a rozgłosem jakby duszą swoją dynamicznie nań działa. Z jednéj strony owa różnomiarowa oscyllacya nerwu, z drugiéj owe dynamiczne wyprężenie go, odniesiono do muzgu, rozlewają snać w całém uczuciu człowieka owe miłe lub niemiłe wrażenia z harmonii lub z dyssonansu, z miękiego czystego tonu lub z syku nieraz tak nieznośnego dla ucha. Zkąd takie uczucia, trudno do przekonania wypowiedzieć; doznajemy go co dzień, zatykając uszy na przeszywający pisk fałszywego tonu, a wytężając słuch na miłe wdzięki melodyi, tonąc w nich ciałem i duszą. Ci, co rzeczy materyalnie lubią tłómaczyć, powiadają nam, i powiedzenie ma coś prawdy po sobie, że każdy rozgłos formuje brzmieniem swojém w powietrzu pewne figury i węzły promieni głosowych; jako zaś na siatce oka obrazy zewnętrznego świata się odbijają, tak na siatce nerwowéj ucha odbijają się owe figury rozgłosowe. O ile więc regularność tych figur odpowiednią jest lub nie regularnemu rozkładowi włókien mleczowych, o tyle z rozgłosu miłego lub niemiłego doznajemy wrażenia. Zawsze atoli między materyą i duchem będzie rozstęp, i nikt wychodząc z samego materyalnego stanowiska nie wytłómaczy, zkąd z regularności lub nieregularności form zewnętrznych obudza się przyjemne lub nieprzyjemne wewnętrzne uczucie. Jakkolwiek bądź, to jednak pewna, że muzyka wpływ na nerwy wywiera, i stósownie użyta, błogi może wywrzec skutek, kiedy albo przez zbytnią drażliwość, albo przez zstępienie rozstrojony jest system nerwowy, a ztąd cierpienia i choroby.

Pod wpływem systemu nerwowego zostają wszystkie naczynia krwiste; naturalny ztąd wniosek, że muzyka i na nie działać musi. Doświadczenie to stwierdza. Pierś żwawiéj lub wolniéj oddycha, krew prędszemi lub opóźnionemi bije tętnami według tego, czy allegro czy andante uszu naszych dolatuje. Uczucie kompozytora w chwili kompozycyi do wysokiego stopnia się rozmaga, całe niebo, albo piekło całe w duszy jego płonie; gdy tak czuje, tak myśli, taką też będzie kompozycya jego. Taką gdy muzykalne ucho słuchacza pochwyci, już z pierwszych tonów cały się do niéj nastraja. Jakieś elektryczne wstrząśnienie po całém ciele obejdzie, wszystkie zmysły czy milczą, czy w harmonią się zlewają i niewypowiedziana obejmuje nas rozkosz. Wraz, jeżeli w żywy takt melodya wesołémi twardémi tony uderza, oko blasku nabiera i łyszczy, oblicze promienieje, tętno mocniéj, żywiéj, ale w równych odstępach bije, ciepło krwi i ciała wzmaga się i wszelakie funkcye organiczne, jakby nową siłą ożywione, żwawiéj się odbywają. Zmień dur na mol, zanuć pijanissimo przedłużnym taktem, a oko słuchacza słabo się olśnie, pomgłą jakby żalem oblane, twarz oblednie, tętno krwi zwolnieje, dech z piersi, jakby westchnienie głębokie wydobywa się, przyłóż rękę, a zimne poczujesz ciało.

Ale i na stwargłe błoniste muskuły, co na pół skośniałe, niby popręgi wiążą w stawach kości nasze i ułatwiają ruchy członków, wywiera wpływ muzyka. O dowód popytajmy młodzież naszą niezmordowaną w tanach dniem i nocą. Gdy utnie orkiestra mazura, jakby nam w nogach zagrało; popycha je muzyka do taktu i nieoledwie mimo woli naszéj, choć już nożąt od tańca nie stawa. Przeciwnie, jak mordujący jest taniec bez muzyki! — Jak się to tam dzieje, czy wolą rozradowanego ducha, czy fizycznym wpływem, dość że na odgłos muzyki tak orzeźwią się i wzmocnieją muskuły, jakbyś je mocnémi wodami ponacierał. Napoleonowi, kiedy przechodził przez Alpy i trzeba było nietylko siebie z pakunkiem do góry dźwigać, ale i koła od armat i działa osobno pod górę toczyć, ustało wojsko na pół góry od znoju i trudów, i czynią raport oficerowie, że niepodobna iść daléj. Ale młody wódz znał potęgę tonów, kazał kapeli pułkowej zagrać marsz marselski, a wraz ruch się zrobił na całym wązkim gościńcu góry wśród łomów skał i przepaści, i ruszyło wojsko z okrzykiem: «niech żyje wódz nasz! niech żyje rzeczpospolita»! w dalszy pochód, przetoczyło

koła i działa, i stanęło za Alpami, w tył nieprzyjaciela.

Tak i robotnik przy ciężkiéj pracy nutę sobie nuci albo pogwizduje, i tą muzyką nie tylko czas zbywa, ale, o czém nawet i nie wie, muskuły swoje wzmacnia i nie czuje ani nudów, ani zmordowania. Najwidoczniejszy wpływ muzyki na wzmocnienie muskułow pokazuje się u dziewcząt cierpiących na siną chorobę. Zwykle tak bywają osłabione w stawach, że uszedłszy kilka set kroków mordują się i ubiedz daléj już nie mogą, gdy tymczasem pod taktem i tonem muzyki całą noc przetańczą i nieposkarzą się, że zmęczone.

I na strawienie muzyka działa. Jest to skutkiem ogólnego jéj wpływu na system nerwowy i naczyń krwistych, a ztąd na wszystkie funkcye żywotnie, które do prędszéj działalności zażega. Już o tém Grecy i Rzymianie wiedzieli, a przodkowie nasi lubili ich w tém naśladować, i biesiady ich odbywały się przy wesołém brzmieniu kapeli nadwornéj. Lord Byron w młodości swojéj życiem rozwiozłém i zbytkowém tak dalece żołądek osłabił, że niczego strawić nie mógł. Za radą lekarza zaczął jadać przy odgłosie muzyki orkiestrowéj i funkcye trawienia wróciły do dawnéj siły swojéj Każdy wreszcie z nas doznał tego nieraz na sobie, że gdyby tyle zjadł i wypił przy zwyczajnym swoim obiedzie, ile sobie pozwolił na niejednéj biesiadzie lub uczcie, zachorowałby na niestrawność; gdy tymczasem przy muzyce i wesołéj pogadance na zdrowie nam to wyszło.

Muzyka same cierpienia ciała łagodzi, czy to, że bezpośrednio na nie wpływa, czy też, że zajmując całą sobą ducha, jego potęgą dokuczliwości cielesne umarza. Napatrzyć się można, mianowicie u wód, jak podagryści reumatyczni i inną niemocą ciała dotknięci godzinami z upodobaniem koncertowi się przysłuchują i nie poznasz w twarzy ich żadnego skrzywienia dotkliwym wywołanego bólem. Zaledwie muzyka ustała i słuchacze mają się ku domowi, ten syknie, ów się za bok, inny za nogę chwyci, podagra, kolki i reumatyzm ze wszystkich stron się odzywają.

Kończymy rzecz najpotężniejszym wpływem muzyki na władze umysłowe człowieka. Kiedy spaczone są owe najszczytniejsze w nas organa żywotni, od których zdrowie umysłu naszego zależy, i opanowała go albo ciemna melancholia, albo obłąkanie, najdzielniejszym środkiem ku przywróceniu rozstroju władz umysłowych do normalnego stanu i środkiem wielokrotnie już doświadczonym bywa muzyka. W domu waryatów w Pradze — powiada tameczny lekarz Dr. Aloizy Nowak — był oficer już 60 lat liczący, bez przestanku trapiony urojonémi wyobrażeniami, jakby go duchy piekielne opętały. Wciąż w walce z niemi biegał po korytarzach, niby je odpędzał od siebie, niby zaklinał jakiemiś formułami, a gra twarzy jego i członków wyrażała to strach, to natężenie, to gniew i wściekłość; i tak godzinami całemi chodził z dnia na dzień. O pewnéj godzinie przed południem gra co dzień muzyka na sali wspólnego zebrania, i schodzą się tam różnego rodzaju chorzy, zdrowi i przychodzący już do zdrowia. Zaledwie otworzyły się podwoje, i orkiestra pierwszą przegrywką zawiodła z kompozycyi Straussa lub Łabickiego, ów oficer, jakby go duchy odbiegły, stawa nagle, poprawia sobie czepiec nocny na głowie, wyciera czoło i spieszy do sali i przysłuchuje się z upodobaniem muzyce. Tak wielu obłąkanych z własnego popędu schodzi się na salę, siada i przysłuchuje się spokojnie. Cierpiący pomieszanie zmysłów, gadatliwy jakby na przekór tu i słowa nie wypowie. Melancholiczni z głębokiéj i posępnéj zadumy przechodzą w stan spokojniejszego dumania a nieraz rozczulenia, jakby się chmury zaciemniające im umysł rozstąpiły. Szaleństwo cechuje się na twarzy bystrym, przenikliwym, często straszliwym wyrazem; wśród muzyki atoli rysy twarzy szalonych układają się w łagodniejszy wyraz i owo przeszywające spojrzenie oka ustaje. Obłąkani w niedorzecznych widzeniach rzeczy odchodzą od śmiesznych urojeń i widziadeł swoich, i jakieś jaśniejsze, wyraźniejsze obrazy malują się ich duszy, widać to po zmianie całego ich oblicza, radującego się nie ową dawną głupią radością. Nareszcie stępieni całkiem na umyśle, których nic nie obejdzie, nic nie zajmie, sami chodzą jakby bez myśli, i ci nawet z czasem ulegną wpływowi tonów, i we wzroku ich, w wyrazie ich twarzy po raz pierwszy zoczysz jakiś obudzony interes. — Tyle ze sprawozdania Doktora Nowaka. Innych wiele uderzających przykładów przytacza Raudnic w pomienioném dziełku swojém.

Muzyka więc i ambrozyą życia ziemskiego, którą się dusza nasza karmi, i cudownem lekarstwem na cierpienia ciała. Potęga jéj silniejsza od wszelakich potęg ziemskich, bo ona niebianką, a dziełem jéj cudo i ubłogosławienie; podobna w tém słowu Bożemu, które leczyło niemoce ciała i zbawiało dusze.

Libelt.

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

Przez *W. A. Maciejowskiego.*

Zabawa z gościem w domu i za domem.

5. *Zabawa z gościem za domem.*

(Ciąg dalszy.)

ee) Widowiska z siły i zręczności ludzi i koni.

Bawiono gości widowiskami zapaśniczemi i gonitwami konnemi.

Bywali w Polsce ludzie nadzwyczajnéj siły ciała. Krzysztof Wiesiołowski, wielki marszałek litewski, siedząc na koniu we wrotach podnosił go od ziemi razem ze sobą, a to uchwyciwszy się obiema rękami wrot mocno, a pod brzuchem konia ścisnąwszy. Sześciokonny wóz zatrzymywał on w biegu, ująwszy obiema rękami tylne koła. Żubra zatrzymywał na oszczepie [1]). Wojciech Łochocki, ziemie dobrzyńskiéj cześnik, cały ubrany w zbroi, jak gdyby miał stanąć do walki, przeskakiwał konia. Dwom chłopom kazał jak najwyżéj ręcznik trzymać i przy ostrogach i w pancerzu przezeń przeskakiwał. Skakał także przez wóz szybko jadący [2]). Radzymiński porwawszy chłopa rzucał nim gdzie sam chciał. Przysposabiał się on do zapasów kamienie wielkie nosząc, i tak siłę swoją hartując [3]). Insi mieli osobne na to lekarstwo, przez które i własne swoje i koni swych wzmacniali siły. Bezimienny lekarz z XVgo wieku tak je opisał [4]): »weź gałganu (ziele aptekarskie), imbieru, cynamonu i tatarskiego ziela, skraj to drobno i zawiąż w czystą chustkę, a dostarczaj wina mocnego cztery kwarty: wpuść to ziele w wino do konwi i przywiąż węzełek. Niech tam moknie przez pięć dni, potém pokrapiaj koniowi owies dobrze wyczyszczony, a co ulejesz tego wina, zasię doléj. I sam się go możesz napić, gdybyś chciał w zapasy chodzić, na czczo i gdy spać idziesz.«

[1]) Wituński w kazaniu *kamień*. [2]) Paprockiego herby str. 250. [3]) Oczko w dziele pod tytułem *przymiot*, str. 53. [4]) Biblioteka polska z roku 1825. I. str. 48.

ff) Teatr, walka zwierząt, sztuczne ognie.

Obok maszkar i komedyi (teatru), dawano niekiedy widowisko z walki zwierząt dzikich. Spuszczano ułowione zwierzęta, dzika lub niedźwiedzia, i poszczwano je psami, ażeby pasując się nawzajem widowisko sprawiały patrzącym [1]). Żaki wyprawiali sobie krotofile z walki kogutów zaprawionych do boju [2]). Palono sztuczne ognie. Gdy Henryk Walezyusz wjeżdżał do Krakowa, spalono misternie utworzony sztuczny ogień, chłopca na koniu wyobrażający. Na dworach pańskich puszczano wieczorem kule i ogniste race, lecące pod obłoki, tudzież pokazywano ognie rożnych puszkarskich przypraw, albo pobliskie wzgórza zapalano, niby udając sobotki [3]).

[1]) Światowa roskosz *krotochwila*. [2]) P. Zegoty Pauli pieśni ludu polsk. str. 27. [3]) Strykowsk. wjazd, światowa roskosz *krotochwila*. Górnicki, dzieje str. 8.

b) U mieszczan.

aa) Zabawy bractw miejskich.

Mieszczanie krakowscy, poznańscy i inszych głównych miast mieszkańcy, mieli zabawę ze strzelania naprzód do kurka, późniéj do tarczy, co i dziś jeszcze ma miejsce. Obszernie opisali je J. Łukaszewicz i Gołębiowski, rzecz oparłszy na aktach urzędowych z r. 1537. [1])

[1]) Obraz miasta Poznania I. str. 131. następn., gry i zabawy str. 101. nast.

bb) Mięsopusty, szynkownia miejska i co tam było.

Kiedy nadchodził post czterdziestodniowy, w którym mięso puścić czyli zaniechać go potrzeba było, poprzedzający go mięsopust dozwalał czynić, coby kiedy indziéj było zgorszeniem. Wtedy godziło się pijanicy chodzić po ulicach i dać się poprzedzać muzyce umyślnie na to zgodzonéj [1]). Wtedy szlachta zawitawszy pod wiechę karczemną, miewała pociesze sceny, gdzie jeden drugiemu różne zadawał słowa, gdzie nie jednemu i we troje łeb rozbito, gdzie panów broniąc słudzy, ci do szabel, a ci brali się do półhaków, a wypadłszy za drzwi pijana czereda rąbała się na ulicy [2]). W tym to szczególniéj czasie próżniacy i rozpustnicy szlifowali miejskie bruki (chodzili ceklatum, strzelali po próżnicy), a po ulicach wszędzie pełno słyszeć było skrzypic i dudów. Wrzask i hałas weselącéj się gawiedzi zagłuszał przechodzących. Słysząc te zgiełki powiedziałbyś, że dobrze mówią Turcy, gdy utrzymują, że są czasy, w których chrześcian odchodzi rozum, w których skaczą jak bydło, i nie wprzód do rozumu przychodzą, aż im ksiądz posypie na głowy popiołu [3]). Ci gonili dziewki, któreby, złapawszy je, zaprząść mogli w kłodę za to, że nie poszły za mąż tych mięsopust, a dziewki nie bardzo też uciekały. Tamci prowadzili chłopa ubranego w grochowiny, ci złapawszy młodzieńca kazali mu obnosić lagier w kobieli; jeden trzymał w kuflu drożdże, częstując niemi przechodzących dla żartu, drugi mańką gorzałkę im pokazywał i sam wypijał nic im nie dawszy. Ale nie

uszły na sucho takie żarty. Zwodnicy musieli nagabniętych posilić piwem i gorzałką.

Idą więc tam, gdzie zielone wiechy, gdzie w oknach widać karty, szachy i warcaby, niby wabik na ptaszki zamiast lepu, jako ponęta dla pijanic i kosterów [4]). Tu obrotna karczmarka uwija się po izbie, nosi talerz z kreskami, znacząc ile kto wypił i co za to winien. Gdy zebrała od pijaków pobór, dawała nowy rozkaz kucharce przynieść piwa z piwnicy [5]) Tam siedzi o rzeczach krajowych głęboko politykująca gawiedź, drobna szlachta, mieszczanie i kmiecie. Gdy panowie i szlachta na zewnątrz kierowali polityczne swe względy, karczemni politycy szerokie rozwodzili rozmowy o rokoszu i o królu, udzielając sobie wiele nietrafnych nowin. Mądre ich rozprawy głuszyły serbskie skrzypice i dudy, tudzież tanczników skoki [6]). Skoro przezorna spostrzegła karczmarka, że i młodzi zaczynają się wtrącać do politycznych rozmów, mało pijąc i jedząc, podmówiła dziewoje, ażeby rozpoczęły taniec. Wchodzą panienki po parze, ukłonią się całemu towarzystwu, i jedna drugą ująwszy dłonią rej wodzi po karczmie, aż wywabi z za stoła politykującą młodzież. Wychodzą w tany i skaczą o zakład, kto lepiéj wywijać potrafi. Wieniec staje się nagrodą zwycięzcy [7]). Kiedy się już dosyć natrzęśli, siadają za stół i potężnie jedzą, aż ich nanowo bąk brzęczący poruszy. Bo gdy dziewice widzą, że dusza młodzieży i ciało zatapia się w donicy i szklance, podmawiają jednę śmielszą nad wszystkie, ażeby co pięknego zaśpiewała. Zaczyna ona słodkim głosem padwana, a młodzież powtarza odśpiewane słowa, dwuuchnego kufla dopiwszy [8]).

W poniedziałek wiekanocny obchodzono tak zwany Emaus w godzinach popołudniowych, a w godzinach rannych mężczyzni młodzi dyngusowali, nazajutrz zaś panny polewały ich różaną wódką [9]). Zwyczaj ten odnosi kronika ruska do pogańskich czasów, dodając, że w obyczajach śmigustowych przesadzali Rusini tak dalece, że osoby płci obojéj swawolnie wrzucały się w rzekę, przyczém nie jednego przyprawiano o życie [10]).

[1]) Rej, Żyw. 17. [2]) Zbylitowski, schadzka. [3]) Kiermasz wiejski, w pieśni *zapustne dni.* [4]) Rej, Wiz. 103. [5]) Rej, Żyw. 114. Zbylit. schadzka, Miaskowsk. I. str. 219. Kiermasz wieśniacki, zapusty, *na kloc w stępną srzodę.* [6]) Miaskowski I. str. 214. [7]) Tańcować o wieńce, P. Gołębiowski do szlacheckich komnat całą tę przeniósł scenę, gry i zabawy str. 307. Brodziński w *Meliteli*, nowo-roczniku na r. 1829. na str. 85. dziwne pogadał rzeczy o tańcu polskim, które się dziejami w niczém usprawiedliwić nie dadzą. [8]) Miaskowski I. str. 217., 218. [9]) Makowski *na pogrzebie Fabijana Birkowskiego.* [10]) P. Zegoty Pauli, pieśni ludu polsk. str. 30.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Fregata »Belle Poule« zawinęła do przystani Cherbourg dn. 30. Listopada o godzinie 5téj zrana, z zwłokami cesarza Napoleona. — Grono Francuzów wybranych do przyjęcia zwłok Napoleona przybyło do wyspy Śtéj Heleny d. 8. Października, 15. t. m. otworzono grób zmarłego, nazajutrz o 10. godzinie zrana wydobyto trumnę i otworzono; ciało cesarza nadspodziewanie znaleziono dobrze zachowane. O godz. pół do czwartéj zwiastowały działa twierdzy, że orszak żałobny do miasta Jamestown wyruszył. Milicya i załoga poprzedzały karawan kirem osłonięty. Końce całunu trzymali jenerałowie Bertrand i Guorgaud, oraz pp. Las Cases i Marchand; władze i mieszkańcy postępowali za trumną. Śród wystrzałów fregaty i twierdzy, przy wywieszeniu bander żałobnych na wszystkich okrętach tak francuzkich jako téż angielskich, orszak zbliżył się do nadbrzeża, wojsko angielskie utworzyło szpaler, a karawan zwolna zbliżał się do morza. Tam, gdzie się linia angielska kończy, oczekiwali oficerowie fregaty francuzkiéj w ponurém milczeniu i z odkrytą głową przybycia zwłok ukochanego cesarza. W odległości 20 kroków orszak z trumną się zatrzymał, a gubernator wyspy zbliżywszy się do grona oficerów francuzkich, wydał im imieniem rządu zwłoki Napoleona. Natychmiast przewieziono je szalupą na fregatę francuzką, na któréj ją złożono, odbyto żałobne nabożeństwo za cesarza, i w czasie tym ciało jego na widok wszystkich wystawiono. Po spisaniu zaś protokułów, fregaty »Belle Poule« i »Favorite« odbiły od brzegów wyspy Śtéj Heleny i puściły się z powrotem do Francyi dnia 18. Października, dokąd téż po nader szczęśliwéj żegludze w sześć tygodni przybyły.

Galerye obrazów. Wszystkie niemal wielkie obrazy dawnych mistrzów zdjęto ze ścian w kościołach lub świeckich budynkach. Przed szesnastym wiekiem nie znano galeryi obrazów, czyli zbiorów obrazów, zawieszonych obok siebie dla bawienia oka. Malarstwo wówczas nie służyło zbytkom, tylko stanowiło jedność z budynkami. Na ścianach kościołów, na podniebieniach klasztorów malowano al fresco, odpowiednie płaskorzeźbom budowy, o które wprzód umówił się budowniczy z malarzem, chcąc

pracę wykonać podług jednéj myśli. Toż samo powiedzieć można o portretach. One zachowywały raczéj historyczne, aniżeli indywidualne podobieństwo. Tak zakonnika ujrzałeś u krzyża, wojownika wśród walki, nauczyciela na katedrze.

Najstarszy sługa policyjny w Londynie, którego używano do zachowania porządku w czasie wielkich uroczystości i najwięcéj około królewskiéj osoby zostawał, stał się nakoniec najzaciętszym Torysem. W końcu swojego zawodu najbardziéj go zajmowali złodzieje, nie dla kradzieży, lecz aby dowiedzieć się o ich zdaniach politycznych. Ciągle rozmawiał o kochanym swym przyjacielu księciu York, o kochanym swym Clarence, o biednym Grzegorzu (Grzegorzu IV.); po nich lubił wspominać o kochanym księciu Wellingtonie. Wigów i liberalnych nienawidził z całéj duszy i przysiągł im wieczną wzgardę; — a to dla tego, jak mówił, iż nigdy od nich nic nie dostał.

W skutek powodzi zawaliło się 500 domów w Lugdunie; wiele wsi i miasteczko Caberousse zupełnie zniknęły z powierzchni ziemi.

MODY. — Paryż, dnia 9. Grudnia 1840. — Widzieliśmy w tych dniach suknię ślubną z białéj mory, o dwóch falbanach z angielskich koronek, ktore po lewéj stronie powłoki w górę zachodziły, będąc tu dwiema kokordami z białego aksamitu spięte; gładki stanik był lekko ściąganemi koronkami angielskiemi przystrojony; koronki te z tyłu i z przodu kończyły się spiczasto; długie wązkie rękawy zdobne bufkami koronkowemi po bokach, począwszy od przegubia do łokcia ręki, u nich guziki białe aksamitne. Zamiast szalu długa koronkowa szarfa podszyta morą i trzema osadzona falbanami.

Robią na tę zimę szerokie bramowanie z siatki szenelowéj, kończącéj się we fręzle i ślicznie wydaje się na atłasowych sukniach. Widzieliśmy takie bramowanie, w którego oczku każdém była perła, a we fręzlach perły pozawieszane. Bramowanie to koloru różowego zdobiło suknię białoatłasową. Na osadzenie stanika u góry, jako też rękawów, użyto podobnych bramowań, jeno daleko węższych. Strój głowy przy tém ubraniu: girlanda z drobnego liścia winnego wyrobionego z aksamitu różowego, z perełkowemi winogronami.

Powłoki tunik tulowych także osadzać będą u dołu sznelą, a lubo jest ciężką, pięknie jednak wygląda.

Po operze widzieliśmy, jak jedna z dam zarzuciła na siebie płaszczyk atłasowy, podszyty atłasem różowym, osadzony łabędzikiem; inna zaś dama miała podobny płaszczyk z czarnego atłasu, wiśniowo podszyty, futrem z chinchilli osadzony. Ten rodzaj płaszczyków najulubieńszym jest téj zimy.

Spencerki noszą teraz z czarnego, ciemno-szarego, fijołkowego aksamitu, i robią je à l'amazone o dwóch rzędach guzików z przodu na piersiach, z obcisłemi i zapinanemi aż po łokieć rękawami. Spencerki zawsze podobać się będą, bo ślicznie wyglądają, dobierać tylko należy ciemne kolory i powłoki białe przezroczyste; do kolorowych powłók nie noszą ich. Suknia nadto do spencerka nie powinna mieć ozdób bufkowych, inaczéj ciało wydawałoby się na trzy części podzielone lub przecięte. Falban więc i bufek wystrzegać się należy, a natomiast pasy wszywać lub haft na kształt tunik naszywać radzimy.

Trudno téj zimy opisać garnitury, wybierają najczęściéj pióra, kwiaty i perły. Kształt i krój sukien nie odmienił się, różnica przeto i nowość ogranicza się na wystrojeniu.

Téj zimy nosić będą tak zwane stroiki modystek, różne od czepeczków. Stroje te stanowią szarfa, koronka, blondyna, aksamitny pasek, w połączeniu z kwiatami, piórami, sznurami i fręzlami złotemi, oraz wstążkami. Resztę dokona zręczna ręka modystki.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz atłasowy watowany, z słaniającém się piórem. Płaszcz pasamonami osadzony. Część górną płaszcza stanowi wielka chustka.
2. Kapelusz jak u 1. Płaszcz z przodu jak u 1. Zarękawek aksamitny, z boku kutasy długie sznelowe.
3. Kapelusz aksamitny wystrojony piórem i kwiatami pod obwodem. Suknia jedwabna z szeroka koronkową falbaną. Płaszczyk aksamitny pasamonami zdobny.
4. Ubiór męzki. Surdut jasnego koloru, watowany, szerokie wyłogi u kołnierza, szerokie klapy na boku, dwa rzędy wielkich guzików. Krawat i kamizelka kolorowa. Kapelusz wysoki.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*


L. Brückner sc.
50.